

Tajemnica poprawy produkcji

Agitatorzy „dziewiarskiej dwójki” — przy pracy

Przed kilkoma miesiącami nie zbyt pochlebnie pisaliśmy o Państwowych Zakładach Przemysłu Dzwierskiego Nr 2. I słusznie. W maju oraz w czerwcu br. fabryka wykonywała plan produkcyjny zaledwie w 80 — 90 procentach. Z powodu niskiej jakości fabrykatów, nie wykonano również planu eksportowego. Określiłmy wówczas ten stan jako smutny wynik całkowitej demobilizacji załogi, wywołanej zaniedbaniami przez organizację partyjną doniosłych spraw wykonania zadań produkcyjnych.

Jednak od tego czasu w „dziewiarskiej dwójce” wiele zmieniło się na lepsze. Już w lipcu fabryka osiągnęła 100 proc. planu, a w następnych miesiącach, poczęto stopniowo przekraczać plan pro-

dukcji, uzyskując wagowo 103,9, 118,6, ostatnio zaś 127,7 procent planu. Jakość produkcji również uległa znacznej poprawie osiągając w październiku 93,1 proc. 1-go gatunku.

Co przyczyniło się do tak poważnej poprawy produkcji w tak krótkim stosunkowo okresie czasu?

Na to pytanie odpowiada nam sekretarz organizacji partyjnej przy PZPDz Nr 2, tow. Jaszczakowa

— W okresie spadku produkcji u nas — mówi tow. Jaszczakowa — egzekutywa naszej podstawowej organizacji partyjnej nie pracowała kolektywnie, nie czuliśmy dostatecznie nad przebiegiem produkcji. Toteż doczekaliśmy się opłakanych skutków. Jednak gdy

wreszcie spostrzegliśmy załamanie się produkcji, wzięliśmy się w garść. Niepowodzenia podziękowały, jak zimny prysznic, i przyczyniły się do skupienia szeregów organizacji partyjnej oraz jej egzekutywy wokół zadań produkcyjnych. Szukając sposobów przeciwdziałania zła, oparliśmy się o uchwałę Biura Organizacyjnego KC PZPR o powołaniu do życia grup agitatorów. Wybierając towarzyszy na agitatorów przeprowadziliśmy staranny dobór ludzi. Wyszukanie 22 odpowiedzialnych towarzyszy zabrało egzekutywie trzy dni. Lecz okazało się to zbawienne w skutkach.

Nasi agitatorzy nie zawadzają przy pracy, co zresztą wykazuje stała poprawa produkcji naszych zakładów. Nie ma dnia, aby towarzysze agitatorzy nie przychodzili do sekretariatu PZPR pytać się o najważniejsze wydarzenia, które na leży wyjaśnić robotnikom, i radzić się, jak najskuteczniej oddziaływać na załogę. Dowodzi to zainteresowania agitatorów ich pracą, a równocześnie zabezpiecza przed popełnianiem błędów. Oczywiście, nie poprzestajemy na indywidualnym udzielaniu porad agitatorom.

Stale co miesiąc urządzamy odprawy z agitatorami, na których porusza się najważniejsze wydarzenia polityczne i gospodarcze oraz sprawy produkcyjne. Na odprawach tych agitatorzy otrzymują dokładne wskazówki i wytyczne do pracy.

Ofiarną pracą naszej grupy agitatorów, to najważniejszy czynnik, który pozwolił nam na podniesienie poziomu naszej produkcji, kończy tow. Jaszczakowa.

W swobodnej rozmawiamy z agitatorami, tow. Tomaszewskimi.

Sposoby oddziaływania, jakich używaliśmy w walce o produkcję, były bardzo różnorodne. Jeśli nie pomagały osobiste rozmowy z robotnikami, uciekaliśmy się do przykładowego pokazywania, jak można i jak należy pracować.

Takie wypadki mieliśmy w szwalni przy wprowadzeniu produkcji eksportowej. Robotnica, która przy zwykłej robocie szyła 600 — 700 sztuk bielizny dziennie, uważała, że przy eksporcie nie może wykonać więcej, niż 140 sztuk. Dla przykładu, posadziliśmy wspólnie z drugim agitatorem, tow. Krajem, inną nowoprzyjętą robotnicę do tej samej pracy. Już w pierwszym dniu uzyła ona 160 sztuk, a w następnych stopniowo coraz więcej. Dowiedliśmy w ten sposób naszym robotnikom, że jeśli się chce, to można i przy zwiększonych wymaganiach dać odpowiednią ilość produkcji. Oczywiście, nie, nawet w takich wypadkach, kiedy trzeba się uciekać do dawania bezpośredniego przykładu, nie zapominamy o wyjaśnianiu robotnikom, dlaczego musimy zwiększyć naszą produkcję.

Podniesienie się jakości i ilości produkcji w PZPDz Nr 2 nie jest przypadkiem.

Sprawilo to świadome zastosowanie przez organizację partyjną fabryki nowych metod pracy partyjnej na odcinku produkcyjnym. „Dwójka Dzwierska” wykazała poważne osiągnięcia w realizacji uchwał partyjnych.



Bez „cudu” z CDU!

Niewątpliwie wiemy wszyscy, co sędzić o niejkiej „republice federacyjnej” (z siedzibą w Bonn). A zwłaszcza o jej „rządzie”. Krótko mówiąc: „federacja” najgorszych metod neohitlerowsko-rewizjonistyczno-szowinistycznych. Lotr na lotrze między i lotrem pogania.

Zdaje sobie z tego spracę nawet organ Watykanu (z siedzibą w Polsce) — sławetny krakowski tygodnik-metropolitalny „Tygodnik Powszechny”. Tylko że jak zwykle — w dziwny trochę sposób rzecz porusza, w „kronice religijnej” ją zamieszczając („Tygodnik Powszechny”, Nr 45 z dn. 13 bm.). Pod tytułem: „CDU a wyznaczenie”.

Ani, uważając, słoweczka, co znaczy ona CDU. Ani, uświadomienie, że to jeden z głównych filarów niemiecko-faszystowskiej polityki odwetu i wojennego hazardu, naczelna podpora gabinetu ciemnych figur z Bonn: Heussa, Adenauera, Lortza itd. Natomiast miłne wykrętały: „rządząca „federacyjną republiką” (Bonn) partia CDU nie jest katolicka, lecz międzywyznaniowa” (?). Świadczyć ma niby o tym statystyka wyznaniowa jej posłów do „parlamentu” w Bonn. Ze 139 mianowicie „representantów parlamentarnych” CDU „tylko” 98 jest katolikami, a 41 protestantami.

Z powyższego, naturalnie, wynika, że całe odium za nieciągłą działalność polityczną CDU spada, nieprawdaz, nie na hitlerowskich katolików, lecz na owych 41 protestantów. Oni to, bójdacy „ciągnię” owych 98 facetów do rewizjonizmu, szowinizmu, faszystwu itd. „Przegłoszują” ich widzą, chociaż są w stosunku do nich w zdecydowanej mniejszości (przeszło 1:2). Gdyby nie tych 41 protestantów, to CDU ho, ho, wyglądałaby zupełnie inaczej. Tak możnaby urosić z sugestii xiążęco-metropolitalnego pisma społeczno-kulturalnego. A nam się, psiałość, ucałe w to jakoś wierzycie nie chce. Bądź co bądź ton jednej z większych zgrai z Bonn nadaje nie cyfra 41, lecz cyfra 98.

Tego uczy prosta arytmetyka. Te go poza tym uczy imperialistyczna polityka Watykanu, pod której wpływem CDU pozostaje. I dlatego doprawdy nie ma co robić cudu z CDU. Złudzenia nie uypada tego robić w rubryce: „Kronika religijna”.

E. Tam.

III. wystawy gazetek ściennych

Co mówią zwiedzający III Wystawę Gazetek Ściennych

„Uważam, że winna być zorganizowana wystawa ogólnojewowódzka, a wtedy najlepsza gazetka mogłaby być wysłana do ZSRR. Dziwi mnie bardzo, że nie ma gazetki z mych zakładów PZPB Nr 3, uważam to za największe niedbalstwo i obwiniam naszą Radę Zakładową, Dyrekcję i Zarząd Fabryczny ZMP.”

PRACOWNIK PZPB Nr 3 SOKÓŁ

„Trzecia Wystawa Gazetek Ściennych jest dużo piękniejsza zarówno pod względem formy, jak i treści od pierwszej i drugiej Wystawy. Podnieśmienia się poziomu gazetki ściennych jest faktem. Widac, że gazetki ściennych stanowią pozytywną próbę sił na polu twórczości robotniczej. Gazetka daje możliwość wypowiedzenia się każdemu pracownikowi w sprawach go spoderzecznych, kulturalnych, oświatowych i t. d.

Artykuły satyryczne, rzeczowo krytykujące pomysły racjonalizatorskie, wypowiedzi przodowników pracy, oto treść gazetki ściennych. Wszystko to przyczynia się do usprawnienia pracy, usuwania zła i tepienia marnotrawstwa.

Przed kolegami redakcyjnymi stojąc zażalenie mobilizacji masy robotniczej do wysiłku nad budowaniem ustroju sprawiedliwości społecznej. Trzeba przynajmniej, że choć praca kolegów redakcyjnych idzie po tej linii, jednak nie wszyscy ich członkowie zdają sobie z tego sprawę. Uważam, że trzecia Wystawa Gazetek Ściennych, jej osiągnięcia i sukcesy staną się przełomowe w życiu kolegów redakcyjnych i radykalnie zmienia w tych zakładach, gdzie zachodzi tego potrzeba, stosunek robotnika do jego gazetki.”

JAN SZAKLEWICZ
MZK — STACJA HELENÓWEK

Otwarte wrota dla twórczych pomysłów

Wspólna narada racjonalizatorów z naukowcami — przyniesie wielkie korzyści

Dwie dalsze wypowiedzi

Dzisiaj w dalszym ciągu zamieszczamy wypowiedzi w sprawie narady racjonalizatorów z naukowcami, która odbędzie się już w tę sobotę, 19 bm. Podajemy obecnie opinie przedstawicieli nauki, profesora Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej w Łodzi, oraz racjonalizatora Zakładów Przemysłu Odzieżowego Nr 4.

Głos ma przedstawiciel nauki

„Powiązanie zainteresowań ludzi pracy, a więc tych, którzy bezpośrednio stykają się z produkcją — z zagadnieniami, nurtującymi w świecie naukowym, uważam za bardzo słuszną i ważną. Jak wiadomo, każdy pracownik przy warsztacie w fabryce lub na roli, mający w swym środowisku do czynienia z narzędziami i urządzeniami, służącymi do wykonywania jego codziennego zajęcia, natrafia na wiele problemów, trudnych do rozwiązania.

Uważam, że powiązanie teorii z praktyką może naprowadzić prace naukowe na właściwe drogi i metody, da pole do popisu racjonalizatorom, rozszerzy horyzonty wynalazcy. Sądzę, że wspólna konferencja jest nie tylko pożądana, lecz konieczna, właśnie teraz, w okresie wkraczania na tory realizacji wielkiego planu rozbudowy naszego przemysłu i całego życia gospodarczego. W każdej naradzie wytwórczej powinni brać udział przedstawiciele le świata naukowego. Każda konferencja branżowa winna od bywać się przy współudziale po stopowych naukowców, którzy poznawszy zapotrzebowanie, planowanie i braki, służąliby swym doświadczeniem naukowym oraz wiedzą. Taka współpraca, ugratowana przez okresowe wspólne konferencje robotników, techników i naukowców, da na pewno wspaniałe wyniki w kolektywnej budowie pokojowego, lepszego jutra.”

inż. T. Pacholski
profesor Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej w Łodzi

Głos ma racjonalizator

„W związku z zapowiadzaną naradą naukowców i racjonalizatorów, pragnę, jako racjonalizator, poruszyć aktualne sprawy naszego przemysłu odzieżowego. Przemysł ten stał się w latach powojennych jedną z podstawowych gałęzi naszego przemysłu lekkiego. Oczywiście, zakłady należące do przemysłu odzieżowego cierpią na wiele braków technicznych. Jednak najpoważniejszym spośród nich jest zużyty park maszynowy. Pomińmy, że w kraju produkujemy już zwykle maszyny szwalnicze, nie można jeszcze myśleć o tym, aby wszystkie stare zastąpić nowymi. Do starych maszyn potrzebne są części zamiennne. Wiele tych części sprowadzamy jeszcze z zagranicy. Należałoby więc jak najszybciej rozwinąć produkcję części zamiennych w kraju i podnieść ich jakość. Tymczasem w przemyśle odzieżowym ruch racjonalizatorski jest jeszcze bardzo słaby. Dotychczas w rozwoju racjonalizatorskim wielką trudność stanowił brak pomocy technicznej. Obecnie, gdy nastąpi współpraca racjonalizatorów, techników i inżynierów, i w naszym przemyśle z pewnością rozwiną się możliwości ulepszeń i udoskonalen. Pole do działania jest bardzo rozległe. Należałoby też dążyć do tego, aby każde u-

lepszenie i każdy wynalazek znalazły zastosowanie we wszystkich zakładach. Jako przykład, że dotychczas nie zwraca się na to dostatecznej uwagi, przytoczę następujący fakt: Wspólnie z tow. Dumką wykonałem przyrząd do przyszywania guzików oczkowych na maszynie Zig-Zag. Przyrząd ten zastępuje pracę trzech, czterech pracowników ręcznych. Lecz, niestety, zastosowano go tylko w naszych zakładach.

Jerzy Różański
mechanik Bazy Remontowej ZPO Nr 4.

Martwa świetlica w PZPB i W Nr 22

Świetlica naszych zakładów posiada bibliotekę, codziennie nadchodzą świeże gazety, jest tu radio i adapter, są leżne gry towarzyskie. Lokal świetlicy mieści się w dwóch obzernych pokojach, słowem więc, istnieją wszystkie warunki ku temu, aby świetlica całkowicie spełniała swą rolę — ośrodka życia kulturalnego w naszym zakładzie pracy. Ale bynajmniej tak nie jest. Dlaczego?

Brak odpowiedniego zainteresowania ze strony Rady Zakładowej, Komisji Kulturalno — Oświatowej i organizacji partyjnej sprawił, że od

Dzień 13 listopada był wielkim świętem dla pracowników naszej Centrali i dla wsi Leźnica, z którą

Nasi korespondenci fabryczni piszą

Pracownicy Centrali Handlowej Przemysłu Papierniczego zradiofonizowali wieś Leźnica Wielka

Wszystkie te fakty są aż nadto wymowne i każą być na alarm. W naszej świetlicy musi nastąpić zasadnicza zmiana, a tego można oczekiwać tylko w tym wypadku, gdy sprawą świetlicy energicznie zajmie się organizacja partyjna i Rada Zakładowa.

Józef Janicki
korespondent „Głosu” z PZPB i W Nr 22

pozostajemy w stałej łączności. W dniu tym przekazaliśmy gromadzie 15 głosników radiowych. Dla uświetnienia tej uroczystości wystąpił nasz chór młodzieżowy, zespół harmonistów, rewelersów i recytatorów.

Chłopi z Leźnicy ocenili w pełni cenę dar pracowników Centrali oraz wysiłek załogi radiowej z O-zorkowice, która na 10 dni przed oznaczonym terminem wykonała wszelkie roboty instalacyjne. Nie ograniczając się tylko do szczyrych podziękowań, mieszkańcy Leźnicy Wielkiej, przyjmując od nas ten uprzejmy obowiązek, postanowili się do energicznego zwalczania analfabetyzmu oraz do wzmocnienia akcji hodowlanej na swym terenie.

Wdzięczność i wykazane zrozumie-

nie przez chłopów Leźnicy Wielkiej są dla nas bodźcem do jeszcze wydatniejszych poczynań w ramach akcji łączności miasta ze wsią. Z drugiej zaś strony pozwala to nam na propagowanie akcji radiofonizacji wsi wśród instytucji, pozostających w kontakcie z poszczególnymi gromadami.

Tak więc koło związkowe i podstawowa organizacja partyjna przy CRPP wzywa Centralę Handlową Przem. Odzieżowego, oraz Skórzanego i Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego do zradiofonizowania wsi, z którymi utrzymują węzły łączności.

Stanisław Gębicki
korespondent „Głosu” z CHPP

Racjonalizacja i oszczędność

Majster farbiarski, ob. Szuske, zgłosił niedawno nowy wniosek racjonalizatorski. Polega on na skróceniu czasu farbowania partii towaru o 15 minut. Tę oszczędność czasu, a co za tym idzie kosztów produkcji, racjonalizator uzyskał dzięki dodaniu pewnych mieszanek chemicznych, przyspieszających proces farbowania.

Drugi wniosek racjonalizatorski wpłynął niedawno od ob. Kalwizera. Zaproponował on przeprowadzenie do oddziału farbiarskiego rur z węża-

mi gumowym, mającymi służyć do płukania maszyn. Dotychczas do tego celu używano drewnianych wader, które pod wpływem kwasu siarkowego ulegały szybkiemu niszczeniu.

Oba wnioski naszych racjonalizatorów, zdaniem zakładowej komisji ulepszeń przyniosą fabryce poważne oszczędności.

Jan Stopczyk
korespondent fabryczny „Głosu” z Państw. Fabryki Kapeluszy

Życia naszych zakładów pracy

Klub racjonalizatorów w PZPB Nr 8

Przewodniczącym klubu racjonalizatorów i wynalazców w PZPB Nr 8 został dyrektor naczelny, tow. Łęgosz, zastępcą — dyrektor techniczny tow. Ludwik Kinderman, sekretarzem — tow. Seweryniak. W skład zarządu weszli poza tym tow. tow.: Konczowski i Makarewicz.

Klub prowadzi obecnie prace organizacyjne. Utworzono 4 sekcje: przedziałniczą, tkacką, wykończalniczą oraz elektromechaniczną. Zadaniem tych sekcji jest planowanie i popieranie racjonalizacji na poszczególnych oddziałach.

Prof. Dr A. Fiodorow uczeń Pawłowa o nauce swego mistrza



I. P. PAWŁOW

Nie tak dawno czytelnicy nasi mieli możliwość przeczytać na łamach „Głosu” krótki artykuł o badaniach sławnego na cały świat rosyjskiego i radzieckiego fizjologa I. P. Pawłowa nad tzw. odruchem warunkowym. Obecnie jesteśmy рады, że możemy rozszerzyć i uzupełnić tamte skromne wiadomości nowymi danymi, pochodzącymi bezpośrednio z ust jednego z najwybitniejszych kontynuatorów pracy wielkiego uczonego, prof. dr. A. Fiodorowa, rzeczywistego członka Akad. Nauk. Med. ZSRR, który w dniu 11. XI. br. zaszczylił mury naszego uniwersytetu, wygłaszając odczyt na temat: „DROGI WYKORZYSTANIA NAUKI I. P. PAWŁOWA W KLINICE CZŁOWIEKA”.

Odczyt ten podajemy poniżej w streszczeniu. Na początku wykładu prof. Fiodorow podkreślił wielkie rozposzcznienie nauki wśród narodów ZSRR. O ile dawniej teoria naukowa była dyskutowana w ścisłych kółkach fachowców, to dziś stały się one własnością szerokiego mas społeczeństwa. Na potwierdzenie tego prof. Fiodorow przytoczył słowa samego Pawłowa, który na uroczystościach ku jego czci w Riazaniu w roku 1935 tak mówił:

„CHCE POWIEDZIEĆ, ŻE DAWNIEJ TEŻ URZĄDZANO OBCHODY KU CZCI PRZEDSTAWICIELI NAUKI, LECZ BYŁY TO UROCZYSTOŚCI W ŚCISŁYM KÓŁKU. POWIEM, ŻE SAMEGO RODZAJU LUDZI NAUKE TO, CZEGO ŚWIADKEM JESTEM OBECNIE, NIE PRZY-POMINA WCALE TYCH JUBILEUSZY W CIASNYM KÓŁKU. TERAZ U NAS CZCI NAUKĘ CAŁY NARÓD. WIDZIAŁEM TO

rowniotwem prof. L. A. Orbelli w Koltuszach zostały powiększone i uzbrojone w najnowszą aparaturę badawczą.

Doskonale rozwija się Instytut Doświadczalnej Medycyny, gdzie pod kierownictwem prof. P. S. Kupałowa prowadzi się oprócz klasy cznych badań nad odruchem warunkowym u zwierząt również badania dotyczące swobodnego zachowania się zwierząt, przy czym przekonano się, że zachowanie to w znacznym stopniu wyjaśnia odruch warunkowy.

O zainteresowaniu się rządu, Lenina i Stalina, badaniami Pawłowa świadczy dekret z dnia 24. I. 1921 r. podpisany przez Lenina, w którym czytamy o zasługach Pawłowa dla nauki i znajdujemy rozporządzenia, mające na celu ułatwienie mu zadań w trudnym okresie porolucyjnej odbudowy i przebudowy.

„Dzięki troskliwości Partii, dzięki osobistej interwencji Lenina i Stalina, stworzono Pawłowskiemu takie warunki pracy, o jakich nie mógł marzyć żaden uczonej krajów burżuazyjnych. Zbudowano potrzebne mu komory izolowane od dźwięków pochodzących zewnątrz, tzw. wieże milczenia, a w Koltuszach powstało całe naukowe miasteczko, zwane przez Pawłowa „stolicą odruchów warunkowych”.

PAWŁOW DOCELAŁ STARANIA PARTII I RZĄDU. W sierpniu 1935 r. podczas audyencji na Kremlu delegacji XV Międzynarodowego Kongresu Fizjologów powiedział:

„WSZYSCY SŁYSZELI I WIDZIELI, JAKIE SPECJALNIE WYJĄTKOWE STANOWISKO ZAJMUJE NAUKA W MOJEM OJCZYZNIE. STOSUNKI, JAKIE ISTNIEJĄ MIĘDZY WŁADZAMI PAŃSTWA, A NAUKĄ, PODKREŚLE DOSKONAŁYM PRZYKŁADEM: MY, KIEROWNICY ZAKŁADÓW NAUKOWYCH JESTEŚMY W TROSCIE I NIEPOKOJU, CZY BĘDIEMY W STANIE SPROSTAĆ ZADANIOM I SPEŁNIĆ NADZIEJE W NAS PO KLADANE I UMIEJĘTNE ZUŻYTKOWAĆ ŚRODKI PIENIĘDZNE, KTÓRE RZĄD NAM PRZEZNACZA”.

Po śmierci Pawłowa nauka jego rozwija się w dalszym ciągu, a na dowód prof. Fiodorow przytoczył następujące fakty:

W Leningradzie został zorganizowany nowy Instytut Fizjologii Systemu Nerwowego pod kierownictwem członka Akademii K. M. Bykova, a Instytut Fizjologii Akademii Nauk ZSRR oraz Instytut Fizjologii Ewolucyjnej pod kie-

rowniotwem prof. L. A. Orbelli w Koltuszach zostały powiększone i uzbrojone w najnowszą aparaturę badawczą.

Doskonale rozwija się Instytut Doświadczalnej Medycyny, gdzie pod kierownictwem prof. P. S. Kupałowa prowadzi się oprócz klasy cznych badań nad odruchem warunkowym u zwierząt również badania dotyczące swobodnego zachowania się zwierząt, przy czym przekonano się, że zachowanie to w znacznym stopniu wyjaśnia odruch warunkowy.

Instytut Fizjologii Akademii Nauk Medycznych ZSRR kontynuuje również prace Pawłowa nad fizjologią trawienia, a w Instytucie Doświadczalnej Patologii członk Akademii Sperański opracowuje zagadnienie odżywiania i jego roli w patologii.

PRACE PAWŁOWA W DZIE-

John Bigg! Kiedyśmy się spotkali, już bój nad Łabą eichl, jako żołnierze w obym kraju zesłaliśmy się, John Bigg.

Na taką, bracie, uroczystość w sam raz wiosenna pora, wodą wierzby mknęły listki lżej, niż ptaszce pióra, skrzypiała lina, skowronek dzwonił głośno dudniąc, płynął prom.

John Bigg, ścisnął moje dłonie, objąłem cię, Bigg John! I pokój, pokój rozbrzmiał w krag, upajał, w krew się wtopczył, rósł i zespalał setki rąk, rozjaśniał setki oczu.

Z manierę chłodnych ty i ja w tę piękną porę roku piiliśmy wino aż do dna za POKÓJ.

POKÓJ, POKÓJ,

I, wśród żołnierskiej grupy stojąc, dłońmą ujawniwszy znów, za przyjaźń naszą wykuta

John Bigg, tyś toast wznosił.

Tak, była wiosna... Sok zielony tętnił pod korą w pniach, kwiat się przechylił w słońca stronę i pszczołę przyjął kwiat.

Był czas na miłość i na przyjaźń

był prosty słów twych sens;

— ZŁOŻYWSZY BRONŃ, NIECH

ZGODNIE ŻYJĄ

MIESZKAŃCY WSZYSTKICH

ZIEM.

DZINIE KRAŻENIA KRWI, TRAWIENIA I WYŻSZYCH CZYNNOŚCI NERWOWYCH STAŁY SIĘ PODSTAWĄ TEORETYCZNĄ DZISIEJSZEJ MEDYCYNY NIE TYLKO W ZSRR, LECZ NA CAŁYM ŚWIECIE.

SPECJALNE I ZASADNICZE ZNACZENIE MAJĄ PRACE, KTÓRE SĄ OPARTE NA BADAANIACH PAWŁOWA W ZASTOSOWANIU DO CZŁOWIEKA, GDYŻ KRUSZĄ FUNDAMENTY REAKCYJNEGO POGŁADU NA (STOTĘ) ZJAWISK ZYCIOWYCH. OKAZUJE SIĘ, ŻE NAUKA PAWŁOWA MOŻE MIEĆ I MA PEŁNE ZASTOSOWANIE PRZY LE-CZENIU PEWNYCH SCHORZEŃ SYSTEMU NERWOWEGO U

CZŁOWIEKA. Jeszcze sam Pawłow stosując swoje metody leczenia u ludzi wiele wypadków schizofrenii, a obecnie uczeni radzieccy stosując metody Pawłowa również osiągają doskonałe rezultaty.

Oczywiście, mówi prof. Fiodorow, nie wolno żyć metod sto-sowanych w stosunku do zwierząt przenosić na człowieka. Trzeba liczyć się z nowym i skomplikowanym podłożem procesów i funkcjami. Metody muszą, jak się wyraża Fiodorow, być adekwatne dla każdego poziomu reakcji, czyli mówiąc prostym językiem bardziej zaawansowane procesy psychiczne wymagają bardziej skomplikowanych metod badania. Nie mniej jest jasnym, że nie może być procesów psychicznych bez materialnego podłoża.

Prof. Fiodorow zakończył swój odczyt następującymi słowami:

„WSRÓD PLEJADY ŚWIATOWEJ SŁAWY NIEGASNĄCYCH GWIAZD NAUKI JAŚNIEJE IMIĘ WIELKIEGO POLSKIEGO UCZONEGO, MIKOŁAJA KOPERNIKA. ON PODNIÓSŁ JEDEN Z PIERWSZYCH SZTANDAR POSTĘPOWEJ NAUKI PRZECIWI REAKCJI I MIMO OSTREGO ATAKU WROGÓW ISTOTNA WIELKOŚĆ ZWYCIEŻYŁA. MOŻEMY BYĆ PEWNI, ŻE POSTĘPOWA NAUKA PAWŁOWA ODNIESIE ZWYCIESTWO JESZCZE ZA NASZYCH CZASÓW. DLA NAS, FIZJOLOGÓW NIE ISTNIE JE BOWIEM BARDZIEJ ZASZCZYTNE ZADANIE, NIŻ KRO-CZYĆ NAPRZÓD ZA SZTANDAR-REM NAUKI PAWŁOWA DLA SZCZĘŚCIA MAS PRACUJĄ-CYCH CAŁEGO ŚWIATA”.

Streścił Dr. Karol Kotłowski

MIKOŁAJ GRIBACZOW

John Bigg

Jest w pięknym filmie radzieckim reż. G. Aleksandrowa p.t. „Spotkanie nad Łabą” taka znamienita scena: otyły spekulant w mundurze, gen. Mac Dermont — na widok masowego, entuzjastycznego bratania się amerykańskich żołnierzy z wkraczącymi do Altenstadu żołnierzami radzieckimi! — sapie z obu rzenia i wykrzykuje z wściekłością: PANOWIE, TO SA NAJ-GORSZE SKUTKI WOJNY!

Tych „najgorszych skutków wojny” nie zmoże bynajmniej ani wściekłość mister Dermonta ani wysiłki jego mocodawców z Departamentu Stanu USA; bohater filmu, James Hill — mimo iż to go narazi na niebyłejkie szykany — przez spotkanie z wychowanymi w socjalistycznym humanizmie ludźmi radzieckimi uzbiera się w wielką, niezwykłą prawdę: — człowiek człowiekowi jest bratem, naród i rodowi jest przyjacielem. I o tę prawdę — wbrew wojennym podstępom — będzie walczył i James Hill i miliony Bigg Johnów, o których pisze w niżej zamieszczonym wierszu poeta radziecki, Gribaczow.

Lecz ja, manierę wychyliwszy tak wady przemówiłem:

— POMNIJ, BIGG JOHN,

ŚWIAT STARY JESZCZE

I PRAWA DŻUNGLI — ŻYJA!

DOKĄD WIĘC STARCZY TCHU,

JOHN BIGG,

STÓJ TWARDO PRZY SWYCH

PRAWACH,

AŻEBY JUTRO Z KOŚCI

TYWYCH

NIE WYRASTAŁA TRAWA...

...Ale, zaledwie rok przeminał,

nauka poszła w las,

i już ku brzegom Grecji płyną

Oddziały USA.

Żołnierz, który na Łabie marsz skończył — w dalekie strony znów płynię, aby jakiś tam król zasiąść mógł na tronie.

I świeży bój, i świeży znój,

znów w ogniu zbroza gór...

Powiedz, Bigg John — tobie

Bigg John,

po diabła jakiś król?

Słyszę, że tam, w dalekim kraju,

padł jakiś sierżant w boju...

Może w ten właśnie bój wysłał,

John Bigg, kompanię twoją?

Czy to nie spośród twoich zeber

ku słońcu i ku rosie

porannej pełznąc, sok jak z gleby chłonąc — pęd młody rośnie?

Czerwie mogilne obnażyły czaszką, być może, twą... A Churchill żywy, i Dulles żywy, i mister Acheson!

To oni dalej, dalej,

dalej,

tak sprawy układają,

by móc podeptać i wypalić

bombami ziemię całą.

A jeśli nawet nie poległ, jeśli kto inny poległ, ich złość spróbuje cię osiągnąć, nadejdzie twoja kolej; oni to wpiszą na przychód swój żołnierską krew, żołnierski znój, i dzieci krew, i żon...

ALE LUD MÓJ,

ALE TWÓJ LUD

NIE DURNIE WSZAK, BIGG

JOHN!

JOHN BIGG, CZAS POWSTAĆ,

CZAS SIĘ BUDZIĆ —

— OBŁĘD NIE PRZYĆMI

WZROKU

ŚMIAŁO WALCZĄCYM

PROSTYM LUDZIOM

za POKÓJ,

POKÓJ,

POKÓJ!

ONI TO, UZBROJENI

W PRAWDE,

ROZGROMIĄ WROGÓW

SWYCH,

WIĘC JEŚLI JESZCZE ŻYJESZ

— STAWAJ

DO WALKI TEJ, JOHN BIGG!

Przełożył Adam Włodek

ANNA SEGHERS

„Ale i na was przyjdzie kolej...”

(fragment powieści p.t. „Umarli pozostają młodzi”)

Z nazwiskiem ANNY SEGHERS zetknęły się szersze rzesze naszych czytelników po raz pierwszy bodaj w związku z Kongresem Pokoju w Wroclawiu. Nie jest dziełem przypadku, iż wybitna pisarka niemiecka znalazła się wówczas w stolicy naszych Ziemi Odzyskanych: jej czynny udział w walce o pokój i postęp datuje się bynajmniej nie od lat ostatnich.

ANNA SEGHERS (pseudonim literacki, ur. w r. 1900 w Moguncji — NETTY REILING) już przed wojną złożyła dowody, że żywo ją obchodzi idea międzynarodowej solidarności uciśnionych, że bliska jej jest idea wspólnego frontu antyfaszystowskiego w walce o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Autorka „TOWARZYSZÓW” i „CHŁOPÓW Z HRUSZOWA” wnet po objęciu władzy przez Hitlera opuszcza w r. 1933 Niemcy, nie zapominając jednak ani na chwilę o tym „CO SIĘ DZIEJE W DOMU”. „NAGRODA OD GŁOWY” (1934 r.), nowela „KONIEC” a zwłaszcza słynna na cały świat powieść „SIÓDMY KRZYŻ” (1939 r.), są literackimi relacjami przedstawiającymi wnikliwie obraz Niemiec hitlerowskich.

Nie od rzeczy będzie dodać, iż niemiecka bojownicza o lepszą i sprawiedliwszą przyszłość zdradza specjalną sympatię dla Polski, na terenie której (w obzbie koło Lublina) zginęła w czasie wojny jej matka: Anna Seghers jako jedna z



ANNA SEGHERS

pierwszych uznała — w intencji postępowych pisarzy niemieckich — granicę na Odrze i Nysie jako granicę pokoju i sprawiedliwości dziejowej.

Powróciwszy — po 14 latach tułaczki — do Berlina, Anna Seghers napisała powieść (już przetłumaczoną na polski i wydaną przez Klub Literacki „Odrodzenia”), p. t. „UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI”. Z powieści tej wybrałmy fragment malujący dramatyczną walkę niemieckiej klasy robotniczej z poprzednikami Hitlera i... Schumachera — zbirami „socjaldemokraty” Noskego w latach 1918—1919.

Kapitan, który mruknął przed chwilą: „Skończyć z nim”, burknął teraz głośno: „Przedzej”. Wartością przez cały czas transportu nie spuszczał oka z Erwina, teraz ujął go mocno za ramię. Ile minut może to jeszcze potrwać? Każda minuta wydaje mu się trwać lata całe. Te dwa ostatnie, prawdziwe lata jego życia upłynęły tak szybko jak minuty. Człowiek, który wciągnął mu wówczas do ręki ulotkę nazywał się Martin. Erwin nie wyobraził sobie nawet tego wszystkiego, co poprzedziło druk ulotki: fałszywe paszporty, niebezpieczne podróże za granicę, konferencje w Szwecji i Szwajcarii, zaciete spory, nielegalne dru-larnie, aresztowania na froncie i w kraju, ciężkie więzienie i stan wyjątkowy — a wszystko po to, aby tych parę drukowanych wierszy mogło się wreszcie znaleźć w jego rękach. Ponieważ ulotka na kazywała mu: „Przeczytaj i daj innym”, szybko i posłusznie oddał ją innym. Zaczęło go niebawem używać do kolportowania odez. ciągnięto do rozmów, a stopniowo i do narad. Między jedną a drugą bitwą uczył się w okopach jak chłopiec w szkole. Wiatr od Wschodu pedził liście Czerwonego Października poprzez Niemcy, które, żaźnione i głodne, w ową dżdży stą noc listopadową oczekiwaly trzeciej zimy wojennej. Rewolucja była równie młoda jak on sam. „Przyjaciel mój — rozmyślał Erwin — na pewno czekał dziś na mnie z biciem serca w umówionym miejscu”. Myślał o Martinie tak, jak gdyby obecował ze sobą w zamierzchłej przeszłości. „Może i teraz jeszcze czeka na mnie”.

— Przed niespełna trzema miesiącami przyjechali razem do Berlina. Żaden z nich nie miał rodziny. Nie oczekiwali ich ani matka, ani siostra, ani ukochana, nikt — prócz rewolucji. Rewolucja — to był dla nich nie tylko przewrót, państwo radzieckie czy „cała władza dla Rad”. To było nowe życie, które z przeszłością nie więcej miało wspólnego, niż życie pogrobowe z doczesnym. Oczekiwali podziału ziemi zupełnie tak samo jak niesłychanych doznań wewnętrznych. Erwin oczekiwał, że może uda mu się jednak zostać te raz ślusarzem-mechanikiem lub nawet, w tym nowym życiu — kreślaczem; miał też nadzieję, że w przyszłości rządzący będzie swiatem przepiękną jakaś siła, że za panuje wolność i sprawiedliwość. O to przecież bił się tygodniami na ulicach Berlina. Ostatnio — z „białą gwardią”, którą Noske sprowadził sobie na pomoc. Przeciwnie republika przyszła na świat w listopadzie, jak owo dziecko z bajki, które urodziło się zgrzybiałe, z siwymi włosami, bezwładnie pod brzemieniem dawnych grzechów. Jeżeli teraz składa się tak, że on, Erwin, ma umrzeć, to jego śmierć będzie nie nie znaczącym epizodem w całokształcie życia, które burzliwie toczy się będzie dalej, z nim czy bez niego. Dopiero, kiedy biała gwardia przypuściła szturm do stajen dworskich, zajęła najbliższe uliczki i przelicyła wszystkich jeńców, zrozumiał, że w tym wspólnym, wciąż odradzającym się od nowa życiu — miał wyznaczoną specjalną część, jemu tylko przyznany u-

dział w stawianiu się i umieraniu.

Gdy załadowano go do auta, aby zawieźć go do Nowawes i postawić przed obliczem sztabu, opadł go rój nadziei, jak każdego, w kim budzi się świadomość własnego jedynego, jemu samemu tylko sądzonego losu. Kiedy wjechał w las za Wannsee ludzi się jeszcze szaloną nadzieją, że jego to warzysze zdołali może zwrwać się ponownie i odbić stajnie dworskie; budynek sztabu, do którego prowadzą go teraz, może być obłążony, posiedzenie sądu przerwane, a nawet i droga do sądu odejta.

Usłyszał zgrzyt hamulca. Szofer mruknął: Lepiej wysiąść. — Szydłwach chwycił go pod ramię, popychając jednocześnie kolaniem; stoicyli się z auta śmiał jednocześnie. Potem, szturchając, zaprowadził go do rzadkiego lasku sosnowego po drugiej stronie drogi. W głowie Erwina rozległo się ostatnie echo: „Skończyć”. Trzej oficerowie posuwali się za nim po gładkich igłach sosnowych, ślizgając się jak na lizwach. Śmieszko ich to, Erwin po myślał: „Teraz mogę zobaczyć, jak wyglądają”. Zatrzymał się tak gwałtownie, że żołnierz, który go prowadził, pośliznął się. Erwin odwrócił się twarzą wprost do trzech oficerów. Ale nie mógł do brze rozróżnić ich twarzy, światło ziemskie gasło już dla niego. Zawolał — albo zdawało mu się, że zawolał, gdyż głos uwiązł mu w gardle: — „Możecie teraz skończyć ze mną, ale i na was przyjdzie kolej”. Upadł trafiony w głowę. Strzelił młody porucznik,

na znak, który mu dał kapitan. Szydłwach powiedział: — O mały włos byłby mi zwał. — Kapitan rzekł: — Zakopcie go szybko. — Szofer zeskooczył z auta, w którym czekał sam jeden, Zanieśli zabite go do dołu pomiędzy dwiema piaszczystymi wymihami. Pogłębili dół, poczym wypełnili grób piaskiem i sosnowymi igłami. Szofer pobiegł z powrotem na drogę; przyniósł kilka kamieni, aby wszystko nim przywalił.

Trzej oficerowie zajęli swoje dawne miejsca. Klemm siedział, jak przedtem w środku pomiędzy Wenzlowem a Lievenem. Wenzlow, ten, który strzelał, poruszał z lekką szczękami. Twarz jego, bardzo młoda, pokryta cienką skórą, była wydłużona, tak samo nos, ręce i wszystkie kości. Od chwili kiedy ze szkoły kadetów wyruszył w pole, strzelał do ludzi niezliczo na ilość razy, a strzały te były często śmiertelne. Nie przyszło mu nawet do głowy i wcale się nad tym nie zastanawiał, że może być coś szczególnego w tym ostatnim strzale, wymierzonym na rozkaz, tutaj, na własnej ziemi, w samotnej ziemi wyrósl. Szczelki drżały mu jeszcze pod cienką, jakby zanadto napiętą skórą. Lieven, który siedział po prawej stronie Klemma, patrzył bez ruchu w kierunku grobu. Rzekł: — Proszę tam tylko spojrzeć, kapitanie! Tych kilka brzoź pośród scen. Wygląda to w słońcu jak płat śniegu. U nas, nad Bałtykiem, mamy tego całe lasy. — Klemm zwrócił się do swego szofera: — Za dziesięć minut jedenaście, Becker. ZDAŻYMY JESZCZE NA CZAS NA POSIEDZENIE...

Kobiety na odpowiedzialnych posterunkach

W Państwowej Fabryce Konfekcji w Pilawie Górnej stanowisko dyrektora technicznego objęła była robotnica Matylda Rozner.

Pełniąc kolejno funkcję robotnicy, majstra w szwalni i kierowniczki produkcji fabryki, ob. Rozner wykazała wielkie zdolności organizacyjne i wyjątkową sumiennosc. Szczególne zasługi położyła ona przy podniesieniu kwalifikacji zawodowych pracowników fabryki i zwiększeniu wydajności pracy.

W PKO mianowano ostatnio na stanowisko zastępcy dyrektora Oddziału w Olsztynie ob. Marię Wierzbicką, wybitną działaczkę społeczną, która dotychczasową swoją pracę zawodową wysunęła się jako jedna z pierwszych w Polsce kobiet na kierownicze stanowisko w instytucji bankowej.

Nowy kurs Ligi Kobiet

Od dnia 1-go grudnia Zarząd Wojew. Ligi Kobiet organizuje czwarty KURS ARTYSTYCZNYCH ROBÓT NA DRUTACH w lokalu własnym przy ul. Andrzeja Struga 46, w godzinach popołudniowych.

Kurs trwa miesiąc w dwóch grupach, dla zaawansowanych i początkujących.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje sekretariat mieszczący się przy ul. Andrzeja Struga 46, tel. 279-74 w godzinach od 9-ej do 16-ej.

Głos Kobiet

Więcej dbałości o matkę i dziecko Działania Stacji i Poradni nie zawsze są na poziomie

Spostrzeżenia naszych Czytelniczek

Prace Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem zostały niedawno zreorganizowane i co trzeba podkreślić — dzięki listom naszych Czytelniczek. Obecnie talony na paczki żywnościowe, wydawane są wyłącznie przez wydziały społeczne przy zakładach pracy. Stacjom pozostała więc opieka nad dzieckiem, troska o zdrowie matki i dziecka, oraz wydawanie zaświadczeń, upoważniających do otrzymywania tałonów. O tym, jak teraz prowadzone są prace Stacji, pisały nasze Czytelniczki.

Tow. Stanisława Zielińska z PZPB Nr 16 pisze:

„Byłam w tych dniach w Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem przy ul. Napiórkowskiego 72-a, gdzie przyjęcia odbywają się od godz. 9 do 12. Lokal jest ciepły i czysty, a przede wszystkim dostatecznie przestronny. Personel Stacji, chociaż składa się tylko z trzech osób — pracuje sprawnie i szybko. Dzieci są przez je-

dną siostrę rozbiegane, druga je waży, a następnie bada lekarz. Matki są zadowolone i twierdzą, że Stacja wywiązuje się w całości ze swego zadania. Po godzinie dwunastej lekarz-ginekolog przyjmuje matki ciężarne, i takie, które mają jakieś komplikacje ze zdrowiem. Wydaje się tylko, że możnaby lokal Stacji odświeżyć, zwłaszcza sufity, które są już nie co przybrudzone.“

„Odwiedziłam Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem przy ul. Piotrkowskiej 113 — pisze nasza korespondentka, tow. Maria Majewska z PZPB Nr 4. Skłoniły mnie do tego częste skargi robotnic naszych zakładów. W poczekalni czeka ok. 30 matek z niemowlętami i z dziećmi do kilkunastu miesięcy. Żadna z matek nie zwraca uwagi na mało widoczne zawiadomienie umieszczone u wejścia do poradni, że lekarz przyjmuje rano tylko dzieci do 1 roku, a dopiero od godz. 14-ej — starsze. Na tym tle dochodzi do przykrych starć z pielęgniarkami kierującymi starsze dzieci na godziny popołudniowe, a przecież często matka specjalnie zwalnia się z pracy, lub pracuje właśnie po południu i nie może z dzieckiem przyjść powtórnie.

Następna bolączka polega na tym, że lekarz może przyjąć w ciągu 2 godzin mniej więcej około 20 dzieci. Tymczasem matki przybywa znacznie więcej. Przy mówiane są w kolejności zgłoszeń — bez względu na to, czy pracują czy też nie. Wśród nieprzyjeźdzących często znajdują się matki, które aby tu przyjść zwolniły się z pracy. Opowiada mi na przykład jedna z pracownic Centrali Miesnej, że już po raz trzeci zwalnia się z pracy a dziecko wciąż nie zostaje przyjęte. Jak zaobserwowałam, mimo najlepszych chęci personelu Poradni wiele matek narzeka na złe załatwienie.

Sądzę, — pisze dalej tow. Majewska, — że należałoby usprawnić działalność Poradni, przekazując część jej obowiązków lekarzom rejonowym lub fabrycznym.

Na przykład na dożywianie dzieci zasadniczo zdrowych, niewymagających leczenia, lecz witaminami czy innymi odżywkami — mogłoby wydawać talony lekarze fabryczni. Wówczas zmniejszyłoby się tłok. Poza tym Wydział Zdrowia powinien ogłosić w prasie godzinę przyjęć poszczególnych poradni. Zaoszczędziłoby się w ten sposób wiele czasu matkom pracującym.“

Listy naszych Czytelniczek nie wymagają chyba komentarzy. Jeżeli jedna Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem — w robotniczej dzielnicy przy ul. Napiórkowskiej, potrafi pracować, to dlaczego inne stacje nie jest w stanie również dobrze spełniać swych zadań?

Z pewnością jeżeli Wydział Zdrowia i Wydział Opieki Społecznej, czuwające nad pracami stacji i poradni, wezmą pod uwagę głosy, naszych Czytelniczek — niejedno uda się naprawić. Troska o zdrowie matki i dziecka — to jedna z pięknych zasad naszego nowego ustroju. Nie wolno tej idei wypaść z pamięci wadliwego jej urzeczywistniania.

M. Zał.

Kobiety — przodownicami

Zenona Marianówna mistrzyni kunsztu krawieckiego



Nieprzygotowanym do pracy zarobkowej kobietom Piotrkowa przysłała ze skuteczną pomocą organizacja kobieca. Zorganizowano w ramach akcji A-Z szkolenie kobiet niewykwalifikowanych zawodowo i spośród uczonek kursu zorganizowano spółdzielnię krawiecką. W krótkim czasie w Piotrkowie powstały dwie takie spółdzielnie, „Piotrkowianka“ oraz „Nasza Przyszłość“.

Właśnie w spółdzielni krawieckiej „Nasza Przyszłość“ rozpoczęła swą pracę ZENONA MARIANÓWNA.

Początkowo zatrudniono ją, jako siłę pomocniczą przy szyciu bielizny. Wkrótce jednak zaczęła się wyróżniać starannością wykonania. Cicha i spokojna, a zarazem zręczna i szybka potrafiła wykonać miesięcznie około 140 procent normy, a nawet i więcej. Dzięki tym zaletom a przede wszystkim dzięki zmysłowi organizacyjnemu z biegiem czasu awansowała (mimo młodego wieku) i została majstrzem. Obecnie podlega jej zespół liczący 25 osób. Zenona Marianówna nie ustawa-

ła w pracy i rychło zdobyła miano znanej krawcowej. Podległe jej pracownicy uznają w pełni jej znajomość kunsztu krawieckiego.

Zespół Zenony Marianówny wyróżniła się spośród innych doskonałą jakością produkcji. Obecnie dokłada ona wszelkich starań, aby we współzawodnictwie zespołu jej uzyskała pierwsze miejsce. Możliwie zdobyła wiedzę i doświadczeniem dzieli się chętnie, nie ukrywa „tajemnic“ swego zawodu.

Dzięki temu wiele młodych kobiet i dziewcząt jej zespołu które początkowo słabo dawały sobie radę z krawiectwem, dziś stały się pierwszorzędnymi pracownicami. Marianówna dla każdej z nich zawsze znajduje chwilę wolnego czasu, służąc radą i pomocą.

Niezależnie od pracy zawodowej, chętnie udziela się pracy społecznej i organizacyjnej. Jest przewodniczącą tutejszego koła ZMP. Dokłada wszelkich sił i starań, aby być jednym z budowniczych Polski Ludowej.

Zorganizowana praca bez straty chwili czasu

Wszystkie krosna tow. ZOFII STACHOWSKIEJ idą sprawnie, jak zegarki. Zespół jej wysuwa się na czoło w oddziale C. PZPB Nr 3.

Chociaż drobna, szczupła, posiada dość energię i siłę, by znakomicie poddać prowadzeniu ZESPÓŁU KONKURSYWEGO. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w październiku zespół jej wyprodukował 33 procent ekstrzy, 67 procent przymy, wypinając swój plan produkcyjny w 125 procentach.

Na krosnach przeważa satyna, artykuł trudny do tkania. Dokoła czysto, nigdzie nie płaczą się nici, nie zwisa osnowa. Obok warsztatów przygotowane deski z goździami, na które nakłada się szpulki, oraz małe kłębuszki odpadków, tak zwany „puć“. Widać cznie tkaczka ma zamiar przynieść sobie zapas świętego wątku.

— Czy daleko chodzicie po wątek? — pytamy.

— Wątkownia znajduje się na drugim końcu sali — odpowiada tow. Stachowska, — nie jest to daleko, ale zawsze trzeba na to poświęcić trochę czasu. My jednak, żeby nie stracić ani minuty, urządzamy się w ten sposób, że wątek przynosi ta tkaczka, która ma rozpocząć drugą zmianę. Dzielę przyniesie zapas moją zmianową, tow. Kollasa, a na drugi tydzień ja pracuję po obiedzie, przyjdę więc trochę wcześniej i naszykuję wątek dla nas obojga.

Opodal pracuje na 6-ciu krosnach tow. BARBARA SŁAWIŃSKA, należąca do zespołu konkursowego tow. Stachowskiej. Tkaczka zajęta jest właśnie pracami rządkiego paska, który powstał w tkaninie. Nagle porzuca

pracie, aby na pozostałych krosnach wymienić czółenka z wątkiem. Uczyniła to szybko i zrezygnowała. Odrzuca gily, nabryła wątek do czółenek i odeszła na salę. Nie upłynęła chyba minuta, gdy wraca wraz z pomagaczką. Teraz pomagaczka zajęła się pracą, a tkaczka czuwa, czy wątek nie kończy się. Znowu zamiana czółenek. Ale i towar już wypruty, można więc uruchomić krosno. Role zmieniają się. Pominięta pomagaczka nie umie ustawić krosna, jak należy, uważa na wątek. Tkaczka zaś przystępuje do uruchomienia warsztatu, na którym wypruto już błąd w tkaninie.

Tow. Sławińska szybko luzuje towar, napręża osnowę, zawieszka ciężarki, reguluje przez docisk lady właściwe odalenie towaru od płochy, by nie powstało zbiecie lub niedobicie — i puszcza w ruch krosno. Uczyniła to tak szybko, że trudno nadążyć wzrokiem za jej błyskawicznymi ruchami.

Najważniejszym w zespole jest zbio rowa praca, a właśnie taka tutaj istnieje. Tow. Czajkowska, tkaczka zmianowa tow. Sławińskiej, nie żałuje czasu, gdy trzeba pozostać dłużej, uprządkować krosna i pomóc tow. Sławińskiej. Nie dziwnego więc, że dzięki takiej pracy zespół kierowany przez tow. Stachowską osiąga DOSKONAŁE WYNIKI i ma wszelkie szanse na zajęcie przodującego miejsca w KONKURSIE ZESPÓŁÓW TKACZKICH PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO.

M. S.

Socjalizm uznał dorobek ludzi pracy Prawo do własności osobistej w ZSRR

Ekonomiczną podstawą ustroju Związku Radzieckiego jest socjalistyczny system gospodarki oraz socjalistyczna własność narzędzi i środków produkcji. ZSRR zniósł zupełnie własność prywatną środków produkcji, które przestają przez to być czynnikiem wyzysku jednych ludzi przez drugich. Wszystkie zasoby materialne kraju: ziemia, kopalnie, fabryki, elektrownie, wszystkie środki transportu, banki, ubezpieczenia, przedsiębiorstwa handlowe i komunalne, domy czynszowe w miastach itd. są własnością narodu i wykorzystywane są dla dobra społeczeństwa.

Nie oznacza to jednak, że w Związku Radzieckim nie ma własności osobistej. Obok bowiem własności socjalistycznej istnieje własność osobista, zagwarantowana i chroniona przez przepisy konstytucyjne. „Prawo osobistej własności... jak mówi konstytucja ZSRR — znajduje się pod ochroną ustaw państwowych“.

Socjalizm bowiem nie tylko uznaje osobistą własność swych obywateli, ale — co więcej — dzięki stanowi podnosić stopy życiowej ludności, stwarza dogodny warunki do jej wzrostu.

WŁASNOŚĆ — OWOCEM WŁASNEJ PRACY.

Własność obywateli Związku Radzieckiego jest owocem ich własnej pracy. Obywateli radzieckich zatrudnieni w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych, kołchozach, organizacjach spółdzielczych, jak również pracujący jako naukowcy, technicy, pisarze, artyści, muzycy, otrzymują płacę według jakości i ilości swej pracy. Praca stanowi jedyną drogę dochodów ludzi w ZSRR, a za otrzymane wynagrodzenie nabywają oni przedmioty własności osobistej.

Tak więc własność osobistą obywateli ZSRR stanowią ich oszczędności, papiery wartościowe, klejnoty i biżuteria, indywidualne domy lub wille, gospodarstwa domowe, przedmioty domowego użytku, narzędzia gospodarstwa domowego. Państwo ponadto ułatwia drogą udzielania pożyczek, stosowania systemu ratalnego, budowę własnych domów mieszkalnych, oraz kupno prywatnych samochodów, koni, bydła, itp.

POŻYCZKI NA ZABUDOWĘ

A więc np. państwo prefinansuje corocznie miliardowe sumy w postaci długoterminowych pożyczek na budownictwo domków jednorodzinnych dla robotników, chłopów, pracowników umysłowych. Na przykład górniczy Zagłębia Donieckiego mieszkają przeważnie we własnych domkach jednorodzinnych położonych w niewielkich ogródkach i sadach.

Własność osobista została również zabezpieczona ludziami należącym do kołchozu. Oprócz dochodu z kolektywnego gospodarstwa, każdy kołchoźnik posiada we własnym, osobistym użytkowaniu przyzgodową działkę ziemi oraz osobiste gospodarstwo pomocnicze, dom mieszkalny,

bydło, trzodę, płacstwo domowe i drobny inwentarz rolniczy. Kołchoźnik może poza tym sprzedawać plody rolne, otrzymane za pracę w kołchozie.

W Związku Radzieckim istnieją również drobne prywatne gospodarstwa oraz warsztaty rzemieślnicze, oparte na osobistej pracy właścicieli, z wyłączeniem jednak pracy najemnej.

MAJĄTEK OSOBISTY NIE PODLEGA KONTROLI

Majątek osobisty obywateli radzieckiego nie podlega kontroli. Własnością swoją każdy rozporządza według swej woli. Może np. sprzedać go, darować, rozporządzać nim na wypadek śmierci. Własność osobista podlega również ochronie prawnej przed kradzieżą, przywłaszczeniem, nieprawym zniesieniem itp. Sąd radziecki surowo karze wszelkie zamachy na osobistą własność radzieckich obywateli.

Rozwój gospodarstwa społecznego w ustroju socjalistycznym powoduje stały wzrost dobrobytu mas pracujących i przez to ich osobistej własności.

O stałym wzroście dobrobytu i własności osobistej mas pracujących ZSRR świadczy np. fakt, że po obniżeniu cen, jaka nastąpiła i marca 1949 r., sprzedaż odbiorników radiowych w marcu w porównaniu z lutym r. wzrosła przeszło dwukrotnie, motocykli i rowerów — trzykrotnie, zegarków prawie czterokrotnie itp. Bardzo silny wzrost wykazało również indywidualne budownictwo domów mieszkalnych.

JAK SIE, UBRAĆ



1. Skromny, prosty szlafrok z tłoczonego aksamitu lub weluru (2 mtr. podwój, szerokości). Zaplecie z boku na dwa guziki, mały prosty kołnierz proste rękawy ściągnięte na gumkę, z tyłu lekko w pasie zmarszczoney.

2. Strojnieszcy ciemny szlafrok, ob-

cisły, zapinany na guziki; duże klapy kołnierza, kieszenie wpuszczone z odstających mankietami, tył spódnicy marszczony (krojony ze skosa).

3. Skromny szlafrok, zapinany na 4 guziki, lekki kłoz. Klapy kołnierza i kieszenie lekko zaokrąglone.

4. Ładny szlafrok z baji lub welwe-

tu, zapinany z góry do dołu na guziki, wąski prostokątny dekolt, szeroki kołnierz, zapięty z przodu na 3 guziki, mankiety, kieszenie cjęte.

5. Ładny szlafrok, kołnierz, patki na kieszeniach i pas u dołu z innego materiału. Tył-kłoz. ściągany w pasie.

A. S. Makarenko

Wychowanie w rodzinie Dziecko wkracza w świat nauki i książki

(ciąg dalszy).

Chwilę przełomową w pracy rodziców nad wyrobieniem upodobań kultu ralnych u dzieci stanowi okres, gdy dziecko uczy się czytać.

Pierwsze książki

Nieraz jednak rodzice nie mają możności posylenia dzieci do przedszkola i sami uczą je czytać, a jest to ważny moment w życiu dziecka. Wstępuje ono wówczas w świat książki i słowa drukowanego — nieraz niechętnie, przełamując z wysiłkiem trudności sylabizowania i składania wyrazów. Nie można pobrażać pewnemu lenistwu, które bywa następstwem tych trudności, ale nie można także zmuszać dzieci do pracy ponad siły. W tym czasie powinny zjawiać się w życiu dziecka pierwsze książki.

Mają to być książki najłatwiejsze, z dużym drukiem i ilustracjami. Jeżeli nawet dziecko nie potrafi jeszcze ich przeczytać, pobudzą jego ciekawość i zachęcą do pokonania trudności nauki czytania.

Promieniowanie kultury

Pozyskanie umiejętności czytania jest początkiem drugiego okresu dzieciństwa — okresu poświęconego nauce i przyswajaniu wiadomości. W tym czasie szkoła zajmuje najważniejsze miejsce w życiu dziecka, ale nie znaczy to wcale, że rodzice mogą zapomnieć o swoich obowiązkach i mają polegać wyłącznie na szkole. Właśnie starania rodziców i kulturalna atmosfera domu wywierają ogromny wpływ na szkolną pracę dzieci, na jakość i napięcie ich wysiłku, na wyrobienie właściwego stosunku do nauczycieli, kolegów i całej organizacji szkolnej; właśnie w tym czasie nabierają wielkiego znaczenia gazety, książki, teatr, kino i inne formy kultury. Zastanówmy się oddzielnie nad każdą z nich.

Gazeta uczy i rozwija

Gazeta. Zanim jeszcze dziecko nauczy się czytać, już wówczas, gdy tylko może zrozumieć tekst czytany, ga-

zeta powinna zająć stałe miejsce wśród jego wrażeń. W każdym domu należy prenumerować jakieś pismo codzienne, Rodzice nie powinni przegądać gazety każde z osobna, zdaleka od dziecka, ale wyszukiwać w niej to, co najdalej się do głębszego przeczytania i o tym porozmawiać — jeżeli nie specjalnie z dziećmi, to w każdym razie w ich obecności. Lepiej nawet, jeżeli będzie dziecko rozmawiać o tym, coście przeczytały, nie zwracając pozornie uwagi na dzieci. One tak czy inaczej będą słuchały, o czym mówicie, i będą słuchały tym uważniej, im bardziej naturalne będzie wasze zachowanie. W każdej gazecie znajdziecie odpowiedzi na temat: wydarzenia o znaczeniu dla narodowości, manifestacja pracujących w dniu święta, epizody nadgraniczne, osiągnięcia stacjonarowców, bohaterkie i pełne odwagi czyny poszczególnych ludzi, rozbudowa i upiększanie miast, nowe ustawy.

Im starsze jest dziecko, a szczególnie wiedz, gdy już umie czytać, tym większe winno być znaczenie gazety,